165

KOMEDIA z... komediami

Samo pojęcie komedii jest jak worek. Może więc być komedia dobrotliwa — podszyta łzawym humorkiem; może być satyryczna — cięta i szydercza wobec określonych postaw ludzkich, zarówno w sensie obyczajowym jak i politycznym; może być tzw. czarna — przez zgęszczenie drwiny na pograniczu makabreski; może zresztą nazywać się rozmaicie — byle była śmieszna i nie raziła płaskimi dowcipasami.

Ostatnio Teatr TV oraz filmy telewizyjne — zaprezentowały jakby szereg odmian komediowego gatunku. Przynajmniej z nazwy. Najgorzej bowiem bywa z owym gatunkiem, gdy zamiast o komedii — myślimy o tym, że czas nam się potwornie dłuży, a śmiechu ani na lekarstwo. Taką porcją komediowości poczęstował odbiorców Teatr Niedzielny, zbudowawszy widowisko telewizyjne na nowelli M. Twaina „Spadek na kredyt". Nie dość, że wcale zabawną historyjkę utopiono w gadulstwie, to jeszcze zakończono ją tragicznie. Że niby, kto się złakomi na niepewny spadek po bogatym wujku — niech pamięta, iż może mu grozić ruina finansowa i... trutka na szczury. Komedia to to nie była, a i morał nie wiadomo do kogo adresowany. Zresztą, gdyby wszystko trwało krócej, bez przeciągania akcji w bliźniaczo podobnych sytuacjach i nie najzabawniejszych dialogach — może i wzbudziłoby to odrobinę uśmiechu. A tak, spektakl spełniał tylko rolę skutecznego środka nasennego.

Zapowiadana ze zmrużeniem oka „czarna komedia" K. Waterhause'a i W. Halla „Babia Góra" w poniedziałkowym Teatrze TV — dostępna jedynie odbiorcom powyżej 16 lat — okazała się skromnym wydaniem tzw. humoru angielskiego. Co prawda, trochę wisielczego w odniesieniu do kwestii trójkąta małżeńskiego, gdzie nikt z trojga bohaterów niczego nie ukrywa przed widownią — ale ambicje literackie tej komedii wraz z zawartością dowcipu były raczej znikome. Nawet b. dobra obsada aktorska nie wykrzesała z widowiska przyzwoitego minimum śmiechu. Jak na komedię, rzecz zastanawiająco poważna.

Polski film seryjny z cyklu wcale zabawnych dotąd opowieści niezwykłych „Ja gorę" — został oparty na żartobliwym pomyśle o wyklętym przed wiekami wielmoży, który w charakterze stracha prześladuje cwaniaka-szlachcica rządzącego się w jego zamku. Cóż, kiedy pomysłu starczyło na małą część filmu, przy czym najlepszym dowcipem była scena z telefonem od ducha, po setkach lat.

Do rzędu komedii demaskatorskich, o tonacji politycznej można by zaliczyć NRD-owski reportaż filmowy „Godzina duchów". Reporterzy z NRD (zachowując swe incognito) zajęli się charakterystyczną postacią „wieszczki z Bonn" czyli Bucheli. Jej wróżby ukazują się niemal w całej prasie NRF. Reportaż odsłonił kulisy tej komediofarsy, za którą ukrywa się po prostu dochodowy interes Bucheli, jej dobrze poinformowanego „profesora-zastępcy" pisującego do gazet, oraz... protektorów ze światka politycznego Bonn oraz potentatów prasowych — którzy poprzez prymitywną „wieszczkę" urabiają opinię społeczeństwa zachodnioniemieckiego. A więc wielka komedia na temat wcale nie komicznej polityki i ciemnych machinacji polityczno - społecznych menażerów państwa bońskiego. Z podtekstem filozoficznej zadumy nad naiwnością ludzką z jednej strony — a sprytem politycznych kombinatorów — z drugiej strony.

Najpikantniejszym momentem tej komedii było jednak zakończenie: oto rozreklamowany prorok w spódnicy nie przewidział, k t o i w j a k i m celu przeprowadza ten wywiad... Gdyby jeszcze oszczędniej (w obrazie i dźwięku) potraktowano tę filmowaną rozmowę — mielibyśmy wszelkie powody do satyryczno-politycznego śmiechu.

Jak widać, nie wszystkie plany komediowe w TV powiodły się zgodnie z oczekiwaniem ich planistów. Sprawa pokazania bowiem komedii w telewizyjnym ujęciu, wymaga od realizatorów programu — oprócz właściwego wyboru tekstu, również umiejętności stopniowania oraz kondensacji zabawnych, niespodziewanych spięć — przestrzegania wartkiego toku akcji, bez zbytecznych dłużyzn i posłużenia się celnym dowcipem słowno-sytuacyjnym. Stara prawda, a odstępstwa od niej bywają mściwe. Niestety, tym razem w stosunku do spragnionego komediowej rozrywki — widza. Okazuje się, że łatwiej coś nazwać komedią — aniżeli dostarczyć zabawy, pobudzającej do śmiechu i przemyśleń...

BOB